

Rok więzienia Za zamiłowanie do podróży

Sądy niemieckie nie żartują

Franciszek J., młody student szkoły technicznej w Charlottenburgu, postanowił odbyć podróż poślubną na Bałkany. Ponieważ jednak dostać w Niemczech dewiz do tych krajów nie mógł, więc w urzędzie dewizowym w Berlinie podał, że chce jechać do Szwajcarii, aby tam znaleźć środki utrzymania. Tłumaczył on, że jego szwajcarscy przyjaciele wystarali się już dla niego o stanowisko w nowopowstającym biurze architektonicznym. Przedstawił on też zaświadczenie gospodarza swego domu, że mieszkanie jego zajęta już nowa lokatorka panna L. Ponieważ wszystkie wymagane dokumenty zostały przedłożone, wyjazdowi pana J. nie robiono żadnych trudności.

Wyjechał więc, ale nie do Szwajcarii, tylko do Bułgarii i wziął ze sobą pannę L., nową lokatorkę swego mieszkania, o której nie powiedział, że jest jego narzeczoną. Podróż samochodem pary narzeczeńskiej trwała 6 tygodni. Młoda para zwiedziła Bułgarię, potem Jugosławię, obejmującą w sobie Szwajcarię, i liczne miasta włoskie, a w końcu zatrzymała się 3 dni i w Szwajcarii. Potem pomyślnie podróżnicy wrócili do Berlina i nie myśleli więcej o podróżach zagranicznych. W ciągu całej podróży wydali 3600 marek. Po powrocie młodzi pobrali się i pan J. wrócił znowu do swego mieszkania.

Sprawą zainteresował się jednak urząd dewizowy, który oskarżył pana J. o oszukiwanie urzędu. Okazało się, że J. wcale nie miał zamiaru emigrować i że jego „przyjaciele” pochodzili wprawdzie ze Szwajcarii, ale mieszkali w Berlinie i nie mieli żadnej możliwości dostarczenia panu J. paszportu zagranicą. Na rozprawie sądowej specjalnie obciążającym dowodem był paszport oskarżonego. Okazało się, że przed otrzymaniem pozwolenia na wyjazd oskarżony wymazał wizę bułgarską, ale jak tylko otrzymał pozwolenie poszedł do konsulatu bułgarskiego i wziął sobie nową wizę.

J. pogrążył się zupełnie przez głupi obronę na rozprawie. Tłumaczył on mianowicie, że już po otrzymaniu pozwolenia przyszedł mu na myśl, żeby odwiedzić Bułgarię. Sąd stanął jednak na stanowisku, że ten, kto szuka stabilizacji na posadzie, nie może równocześnie podróżować i wydawać wielkich sum na lewo i prawo i skazać zwolennika zagranicznych podróży za oszukiwanie urzędu dewizowego i bezprawne wywożenie pieniędzy zagranicę na rok więzienia i 5.000 marek grzywny z zamianą na dalsze 50 dni pozbawienia wolności.

W tych dniach zdarzył się w Anglii wypadek, który zdaje się być wynikiem kłótni, rzuconej na pewną bogatą rodzinę irlandzką jeszcze przed wiekami. W zeszłym tygodniu zmarł tragicznie Jan Karol de la Poer Beksford siódmy markiz z Waterford. Zauważono go zastrzelonego we śnie w swoim zamku. Śmierć ta dziwnym trafem została przewidziana przez legendę, która od czterech wieków niepokoi ród Waterfordów.

Legenda ta opowiada, że w roku 1540 wdowa po jednym ze sług pana z Waterford miała bardzo leniwego syna. Nie mogąc sobie sama dać z nim rady, zaprowadziła go do swego pana z prośbą o pomoc. „Powiedz mi go, rzekł mar-

kiz, a nigdy już nie sprawi ci kłopotu”. Na drugi dzień znaleziono chłopca powieszzonego przed stajnią. Zrozpaczona matka przybyła do do markiza i przekleła go do siódmego pokolenia. Od tej chwili czy to przez zbieg okoliczności, czy pod wpływem jakiejś autosugestji wszyscy potomkowie markiza umierali śmiercią nagłą. Pierwszy markiz, przeciw któremu zostało rzucone przekleństwo, spalił się w czasie pożaru, drugi umarł przy upadku z konia, trzeci miał również wypadek z końmi, czwarty utopił się w rzekę, piąty zginął w katastrofie kolejowej, a szósty znaleziono w jego własnym pałacu z czaszką przesyłą kulą.

stycznego. Uchwały te ustanawiają, by budynki wznoszone w górach, jak: hotele, pensjonaty, szkoły i t. p. budowane były w stylu dostosowanym do krajobrazu i według przyjętych wzorów. Domy w miejscowościach górskich wznoszone mają stać na zboczach, a nie na szczytach gór, tak, by nie zasłaniać punktów widokowych dla turystów.

Budowle w górach dostosowano do krajobrazu

W związku z akcją tworzenia parków natury i ochrony krajobrazu górskiego Tatr i Pienin, zajęło się Min. Spraw Wewnętrznych kwestią stylu budynków wznoszonych na terenie województw: krakowskiego, lwowskiego i stanisławowskiego. Do wiadomości zainteresowanych wojewodów podano uchwały ostatniego Międzynarodowego Kongresu Alpi-

J. Jukowski

MAŁY GARNIZON

POWIEŚĆ

W środku swej długości ulica rozszerzała się, tworząc „rynek”, z pomnikiem i stacją benzynową „Karpati” na niebiesko pomalowaną. Spacerowały tu świni, rżąc się w błocie i łajnie.

Do stacji kolejowej ponad 20 kilometrów. Jedzie się roztrzaskanym, skrzypiącym autobusem, który utyka zwykle w drodze. Chcąc zdążyć na pociąg, który wychodzi ze stacji o czwartej rano, wyjeżdżać trzeba z miasta dla wszelkiej pewności o jedenastej w nocy.

Jeśli szczęśliwie dojedzie się do stacji, czeka się później w brudnej, zadymionej poczekalni parę godzin. Okolica bagnista. Wsie odległe od siebie na kilkanaście kilometrów, chłop zabiedzony, ciemny, obywatelstwo zmarnowane niedostatkami.

Rozpaczliwie smutny kraj.

— Jak to kapitan Tatarek wyjaśnia powstanie Błotowa? Aha! Oto Stwórca powołując do życia ten kawałek naszej ziemi, akurat w tej chwili zapomniał się uśmiechnąć. To prawda — przyznawał Dalecki — bo nawet słońce rzadko się tu ukazuje. I to wyblakłe, małowide, jakby tlejące w wiszącej stale nad okolicą szarej mgły. Płynię tu życie jak brudny, powolny nurt rzeczutki Kijanki (naturalnej kanalizacji miasta) — życie zawarte w magicznym trójkącie: koszar, kasyno, dom.

— Dom! — Dalecki porównywał swój z innymi. Wszystkie jednakowe. Dwa, przepisowe dla kapitana pokoje, umeblowane z całą banalnością małomieszczańską i kuchnia. Oficerowie sztabowi mają trzeci jeszcze pokój: salon!

W każdym budynku kilkanaście mieszkań. Na korytarzach zgęszczona mieszanina odorów kuchennych. Z

2)

zewnątrz kakofoniczny zgiełk głośników radiowych. A wszystkie domy i mieszkania spowite w gryzącą, cuchnącą atmosferę plotek, która przenika mury, sprzęty i ludzi. Ma się wrażenie, że ludzie pełzają tu, jak w mazi. Ktokolwiek tu przybędzie, musi szcześnie, prędzej, czy później ugrząznąć, zapasnąć w błotniskim błoku...

I Dalecki dobiegł już ten los. Przybył tu po majowych wypadkach. Miał pecha. W pułku, gdzie poprzednio służył, rozkazy wydawał w owe pamiętne dni dowódca „pro-rządowy”. Dalecki był... tylko żołnierzem, słuchał rozkazu i w uznaniu za wierną służbę przeniesiono go do Błotowa.

Wrażenie, jakie odniósł przybywszy tu, potwierdzało chodzące słuchy o nowym miejscu jego postoju, a dalszy pobyt do reszty przekonał go, co znaczy żywot w małym garnizonie. Postanowił ratować się w jakiś sposób i obrał najgorszy, jak się później okazało. Ożenił się. Po czasie zrozumiał, że środek, rzekomo zbawczy, okazał się powoli wprawdzie działający, ale jednak niezwykle silnie trucienny.

Zresztą, czemu się ożenił, sam nie wiedział dokładnie. Kapitan Tatarek twierdził, że ze względu profilaktycznych... Ani się zbyt nie zakochał, ani dla majątku, samotność też nie dokuczała mu zbyt! Ot, tak, jak wszystko tu się działo, jak gdyby coś tajemniczego wsiąkało w ludzi bez ich woli. Ożenił się i już cztery lata minęły od tego zdarzenia.

Zaczął nerwowo pośpieszać za wciąż oddalającymi się żołnierzami.

Cztery lata... Przebiegał w myśli ten czas, który wydał mu się szarym, zwyczajnym papierem, na którym wypisane było, że upłynęło już tyle tygodni, miesięcy... lat...

Usiłował wywołać w pamięci dni narzeczeństwa. Wspomnienie o tem jednak ograniczało się do paru ledwie faktów. Poznanie się na jakimś balu, wizyta w domu narzeczonej, ślub, miodowy miesiąc, a później uroczyny syna, które dały mu podówczas wrażenie szczęścia...

Dziś wszystko to zbladło, zszarzało, zamieniło się w

Pochód żebraków wita Rezydenta

ALGIER, 4. 10. (PAT.). Według informacji z Tunisu, panuje tam obecnie naprężona sytuacja polityczna. Sekcja nacjonalistycznej organizacji arabskiej. Neo-Destour, wykazuje wzmożoną działalność.

Ze Sfaksu donoszą, że w czasie przejazdu Rezydenta Francji, p. Peyrouton, kupcy pozamykali demonstracyjnie sklepy a mieszkańcy nie pokazywali się na ulicach. W miejscowości Ouled - Tahar na spotkanie Rezydenta wyszedł pochód głodnych żebraków.

Echa zamachu na prez. Obregona

MEKSYK, 4. 10. (PAT.). Przed sądem tutejszym rozpoczął się proces przeciwko dwóm uczestnikom spisku na życie prezydenta Obregona, który zamordowany został 17 lipca 1929 roku. Główny sprawca morderstwa, Leon Toral, został stracony 9 lutego 1929 roku.

Królewskie podróże

TREMANTLE (Zachodnia Australia), 4. 10. (PAT.). Przybył tu syn króla Jerzego, książę Gloucester. Wizyta jego ma charakter oficjalny i związana jest z setną rocznicą powstania miasta Melbourne.

Jak Niemcy szykują się do wojny? Rewelacje byłego niemieckiego oficera

Niedawno ukazała się w języku angielskim książka niejakiego Klotza, kapitana niemieckiej marynarki wojennej, p. t. „Tajne zbrojenia Niemiec”. Szczególnie ciekawy jest rozdział, poświęcony nowemu planowi wojennemu, opracowanemu w 1932 roku przez gen. von Eppa, gdy kanclerzem był jeszcze Papen.

Plan ten przewiduje atak na Francję i Belgię przez południową Holandję.

W stosunku do sąsiadów wschodnich plan ten przewiduje taktykę defensywną na tyle tylko, by mieć zabezpieczone tyły w czasie decydującej akcji na Zachodzie.

W tym celu przygotowano niedaleko granic wschodnich bardzo silne linie obronne, które przecinają np. wszystkie drogi z Czech do centrum przemysłowego w Saksonii. Linia ta oddalona o 4 km. od granicy czeskiej, już dziś składa się z okopów, schronów, magazynów podziemnych itp. Umożliwienia te ciągną się na

przestrzeni 190 km. Ostatnio prowadzone są prace nad przedłużeniem tej linii w Sudetach i na granicy Śląska. W okolicach tych znajdować się ma podobno lotnisko, zbudowane w ten sposób, że wszystkie hangary są pod ziemią.

Ile jest prawdy w tem opowiadaniu, trudno jest osądzić.

W Lubelszczyźnie Szaleją pożary

LUBLIN, 4. 10. (tel. wł.). Lubelszczyzna została nawiedzona klęską pożarów. Ogólna suma strat, wyrządzonych przez pożogę w ciągu jednego dnia, wynosi 50 tys. złotych. We wsi Wylany, Dzierżkowice, Borysów spłonęło wiele budynków gospodarskich na sumę wyżej wymienioną. Jedynie w ostatnim wypadku zaszedł fakt zbrodniczego podpalenia, w pozostałych zaś nie zdołano ustalić przyczyny pożaru.

popiół. Szybko wplotło go życie w kolo codziennych trosk służbowych i domowych. Przyszyły kłopoty finansowe tak dokuczliwe, że z trudem wiązał koniec z końcem. Przed pierwszym żył stale z zaliczek.

— Porządny chłop nasz Czarny, że mi daje zaliczki — wyraził Dalecki swą wdzięczność w myśli pod adresem płatnika pułku. — Znowu trzeba będzie poprosić. Zażądała dziś forsy żona podczas nocnej „pogawędki”. I to w jakiej formie!

— Na chłanie to masz, a ja jak wycieruch jaki w jednej sukience cały dzień chodzę. Jutro masz mi dać 50 złotych.

— Boże! gdyby kto wiedział, jak ze mną mówi żona! Ze mną, z kapitanem! Ciekaw jestem, czy inne są również w takiej dobrej formie...

Nagle ocknął się. Uderzył go odgłos komendy porucznika, który zatrzymał kompanię.

Byli na placu ćwiczeń.

Dalecki nie miał najmniejszej ochoty oświadczyć przebiegać programu. Czł zresztą, że jest niezdolny do zająć się kompanią. Ograniczył się narazie do rozkazu podziału ludzi na grupy i polecił zająć się wyszkoleniem podporuczników.

— Czy grupę bojowych ćwiczeń weźmie pan kapitan, czy też może pan kapitan źle się czuje, a wówczas ja ją obejmę? — pytał porucznik, uśmiechając się. Domyślał się, że dowódca ma katzenjammer.

— Szczeniak — zaklął w duchu Dalecki, ale wyraził zgodę na jego propozycję.

Czł, że nie potrafił dziś „działać”. Zapalił papierosa, zaciągnął się, ale natychmiast go odrzucił. Mdlilo go. dostał zawrotu głowy. Ze strachem pomyślał, że trzy godziny trzeba tu będzie wytrwać na polu, a już teraz ledwie stał. Zmęczenie i bezwład ogarniały go coraz bardziej. Z przyjemnością usiadłby, ale nie wypadało! Zresztą cały plac aż połykiwał od tłustego błocka. Począł więc krążyć wokół kompanii.

Wreszcie, po jakiejś godzinie, nie wytrzymał

— Wszystko jedno, idę!

(D. c. n.).

Czy wolno nosić pakunki swojej żony? Walka o prawa tragarzy

W Białogrodzie panuje obecnie pewne podniecenie przeciw policji, przeciw kolejom, nawet przeciw państwu.

Parę dni temu przybyła na dworzec centralny do Białogrodu pewna młoda dama. Opalona na brązowo, wracała z jednej z miejscowości kąpielowych nad Adriatykiem. Wybuchając się z okna przedziału, już zdaleka ujrzała stęsknionego męża z wielkim bukietem róż w ręku. Zaczęły się pocałunki i powitania. Potem młoda dama zaczęła podawać swemu małżonkowi pakunki: dwie wielkie walizy, trzy paltta, cztery mniejsze paczki. Biedny małżonek był wkrótce obładowany, jak koń roboczy.

W tej chwili zbliżył się jeden z tragarzy i zawołał: „Nie, mój panie, tak to nie można. Pan nie ma ani numeru, ani legitymacji tragarza, tylko rzeczy nosić panu nie wolno”. Szczęśliwy małżonek niewiele jednak słuchał, mruknął tylko: „Nie zawracaj pan głowy”, a jego młoda żona, śmiejąc się pogroziła tragarzowi parasolką. Tragarz oddalił się, ale w tej chwili zbliżył się żandarm. — „Czy pan ma kartę tragarza?”. Zapytany bez odpowiedzi szedł dalej. — „W imieniu prawa zapytuję pana, czy pan ma kartę tragarza?”.

Szczęśliwy małżonek poczuł się trochę mniej pewnie, ale odpowiedział jeszcze spokojnie: „Panie, co pana obchodzi mój numer i moja legitymacja, widzi pan chyba, że mo-

ja żona już się denerwuje”. — „Spełniam swój obowiązek — odpowiedział żandarm — pan musi mi pokazać numer i legitymację”.

Młoda małżonka bardzo się zdenerwowała; chciała już użyć nawet parasolki, ale przedtem wypuściła potok słów.

W tej samej chwili zbliżył się drugi żandarm, spieszący ratować kolegę w niebezpieczeństwie. Pierwszy żandarm poczuł się teraz panem sytuacji i zaczął komenderować: „Pan zostawi te rzeczy. Pan nie ma numeru. Pan postępuje niegodnie z prawem. Powinienem właściwie aresztować pana. Numerowy 53, proszę wziąć rzeczy od tego pana”.

W tej chwili zjawił się tragarz, który przed chwilą został oddalony i z ironicznym uśmiechem ofiarował swoje usługi. Wziął obie walizki i ruszył szybkim krokiem ku wyjściu. Młode małżeństwo nie mogło zrobić nic innego, jak tylko pójść za nim.

A teraz cały Białogród piorunuje na prawo. Czy leży w interesie państwa, żeby szkanować spokojnych ludzi? Czy wszyscy kochający małżonkowie, wychodzący na stację po wracające żony, muszą mieć przy sobie numer i legitymację tragarza? Setki protestów odzywa się ze wszystkich stron. Tylko uciemiężeni małżonkowie wyrzucają sobie włosy z głowy, bo wszystko wskazuje na to, że w przyszłości będą musieli nosić pakunki swoich połowie.

Szosa nad Wielkim Morzem musi być przedłużona

Budowa szosy nadmorskiej z Hallerowa przez Jastrzębia Górę do Karwi, ukończona w 1931 r., spowodowała prawdziwy przewrót na wybrzeżu t. zw. Wielkiego Morza.

Wzdłuż szosy powstały nowe letniska, rozwinęły się poprzednio istniejące, powstały liczne obozy wychowania fizycznego, rozwinął się też bardzo intensywny ruch samochodowy i autobusowy. Wzrosła ilość turystów zwiedzających te okolice, o czym świadczy fakt, że w bieżącym sezonie letnim kilkanaście tysięcy

osób za płatnymi biletami wstępu zwiędziło latarnię morską na Rozewskim przylądku.

Niestety, dobrodziejstwa tej szosy urywają się na Karwi. Dalszy odcinek polskiego wybrzeża nad Wielkim Morzem, położony na zachód od Karwi aż do ujścia Piaśnicy przy osadzie Dębek, pozabawiony jest dotychczas dogodnego dojazdu. Odcinek ten posiada również znakomitą plażę, jak część od Karwi do Jastrzębiej Góry, a letnicy do Dębka zaczęli przyjeżdżać coraz liczniej.

Dla wykorzystania jednakże walorów letniskowych, jak i turystycznych tej części polskiego wybrzeża byłoby rzeczą niezbędną, aby przystąpiono w najbliższym czasie do przedłużenia szosy nadmorskiej z Karwi o dalsze 10 km. na zachód, t. j. aż do osady Dębek, położonej przy ujściu Piaśnicy do morza. Szosa ta, prowadząca przez puste dotychczas przestrzenie wybrzeża, stworzył niewątpliwie dogodne warunki dla ich wykorzystania.

Sztuczny deszcz Fantastyczne projekty w Turkiestanie

Uprawa bawełny w Turkiestanie cierpi dużo wskutek suszy, które panują w tym kraju, nieraz zastanawiano się więc nad tem, czy nie można wynaleźć sztucznego sposobu wywołania deszczu. Ciekawa próba w tej dziedzinie ma być przeprowadzona niedługo w okolicach Arkhabad w centrum okręgu produkującego bawełnę.

Na jednym ze wzgórz ma być wzniesiona wieża wysokości 53 metrów, która, przez skierowanie potężnych wyładowań elektrycznych w chmury, ma wywołać deszcz w okręgu o promieniu 25 km. Projektodawcą jest znany fizyk rosyjski Fedosiew, który robił w tej dziedzinie liczne już próby i doświadczenia.

Gdyby doświadczenia z wieżą w Askhabad dały pomyślne rezultaty, przystąpiono by do wybudowania wielu takich wież na terenie całego Turkiestanu.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalat): na 1-ym stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr.; na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lektarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tusty druk — podwójnie. Notatkireklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691 56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.69 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.59 (międzynarodowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691.64. Prenumerata 691.66. Wydział ogłoszeń 691.56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550.